

Od Redakcji

Ewa Stawicka

ADWOKACI MORSKOOKIEJ SPRAWY

Józef Stanisław Retinger. Oswald Balzer. Józef Skąpski. Oto nazwiska trzech wybitnych prawników przełomu XIX i XX wieku, dzięki którym po dziś dzień możemy się cieszyć narodową własnością największego spośród tatrzańskich jezior, które otwiera drogę na Rysy.

Słowianie widzą w tym zbiorniku wodnym położonym u stóp Mięguszwickich Szczytów odbicie źrenicy morza: Słowacy, tak jak i my, zwą je Morskim Okiem. Węgierska nazwa oznacza w dosłownym tłumaczeniu staw rybny. Niemcy mają dlań zamienne miano: Rybne Jezioro i Morskie Oko.

Wielonarodowościowe cesarstwo nie godziło pomiędzy sobą narodów pozostających pod wspólnym berłem, choć bez wątpienia ułatwiało im dogłębne rozumienie spornych interesów.

Spory graniczne pomiędzy Polską a Węgrami o tereny wokół Morskiego Oka zaczęły się jeszcze w XVI wieku. Dokonana w końcu XIX wieku przez spadkobierców węgierskich wielmożów sprzedaż obszarów bezpośrednio przylegających do tak zwanych dóbr zakopiańskich spowodowała dalsze umiędzynarodowienie sporu, jako że nabywcą został pruski książę, górnośląski przemysłowiec Christian Hohenlohe-Öhringen. Sprawy dodatkowo komplikował fakt, że obok dóbr zakopiańskich leżały – także zagrożone – tereny uważane za własne przez białczańskich sołtysów Nowobilskich, którzy w XVII wieku otrzymali od króla Jana Kazimierza przywilej zezwalający na użytkowanie pastwisk nad Morskim Okiem.

Pruski książę, zamierzający poszerzyć swoje tereny łowieckie, nie tylko czyhał na okazję do zakupu ziemi przylegającej do tej, którą już posiadał, i nie ograniczał się też do faktycznych działań polegających m.in. na ograniczaniu dostępu górali do tradycyjnych miejsc wypasu owiec i do niszczenia mienia po polskiej stronie, ale również wszczął różnorakie starania prawne, m.in. zmierzające do wykazania takiego stanu w księgach hipotecznych, który by posłużył

jego twierdzeniom co do przebiegu granicy. Zainteresował też sporem władze państwowe, wskutek czego w 1883 r. zebrała się w schronisku nad Morskim Okiem mieszana komisja, wspólnie powołana przez węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Namiestnictwo Galicyjskie. Komisja niczego wiążącego nie uradziła, za to sprawa stała się tym głośniejsza. Na miejsce obrad komisji przybył między innymi doktor Tytus Chałubiński, a także – wśród innych aktywistów Towarzystwa Tatrzańskiego – malarz Walery Eljasz-Radzikowski.

Polacy próbowali zorganizować zbiórkę publiczną dla pozyskania funduszków na zakup dóbr zakopiańskich, ale potrzebna kwota wielokrotnie przerosła możliwości społeczników. Wówczas hrabia Władysław Zamoyski zdecydował się zastawić swoje rodowe, kórnickie dobra i tak pozyskaną kwotę przeznaczyć na wylicytowanie cennego terenu. Do tego, by Zamoyski zdążył ze zgłoszeniem swego udziału w przetargu, a także do jego wygranej – walnie przyczynił się jego pełnomocnik, krakowski adwokat Józef Stanisław Retinger. Zaznaczyć trzeba, że tej ostatniej postaci nie należy mylić z jego synem, Józefem Hieronimem Retingerem, doradcą Władysława Sikorskiego, uważanym za jednego ze współtwórców Wspólnoty Europejskiej.

Utrzymujące się niesnaski na granicy dóbr Hohenlohego i tych, które zakupił Zamoyski oraz sąsiednich, należących do polskich górali – doprowadziły do cywilnych procesów wytaczanych przed sądami w Galicji i na Węgrzech. Ich rozstrzygnięcia bywały jednak nierychliwe, ponadto prywatni adwersarze niewiele sobie robili z ich wyroków.

W 1901 r. sprawę postawiono, jako spór o charakterze międzynarodowym, przed trybunałem arbitrażowym *ad hoc* powołanym w austriackim Grazu. Wizja lokalna w Tatrach, z udziałem wybitnego szwajcarskiego specjalisty od kwestii geodezyjnych i historycznych – a także rozprawa – miały miejsce w roku 1902. Racje rządu galicyjskiego reprezentował przed nim lwowski profesor prawa Oswald Balzer. Ten syn austriackiego urzędnika, wybitny znawca prawa państwowego, nigdy nienależący do jakichkolwiek stronnictw politycznych, walnie przyczynił się rozmaitym żywotnym polskim interesom, tak w Krakowie czy we Lwowie, jak i w Warszawie, a także w innych europejskich centrach.

Wyrok trybunału arbitrażowego w Grazu ogłoszony 13.09.1902 r. spowodował powszechny entuzjazm Polaków, na skrzydłach telegrafów zanesiony aż na adriatyckie wybrzeże, dokąd udał się – na wypoczynek po dobrze wykonanej pracy – Oswald Balzer.

Utarczki na granicy mimo wszystko nie ustały. Książę Hohenlohe nadal dopuszczał się różnego rodzaju zaczepek. Zmienił jedynie prawną argumentację, którą szermował: po wyroku sądu rozjemczego porzucił wprawdzie twierdzenie, iż sporny teren miałby przynależeć do Węgier i podporządkował się ustaleniu, że należał on do Galicji – ale mimo to twierdził, że w sferze prawa prywatnego obszar wokół Morskiego Oka stanowi jego własność. Przeciwnikiem w tak postawionym sporze był, rzecz jasna, hrabia Zamoyski. Ze sprawą na powrót zmierzyły się zatem sądy cywilne.

Proces o ustalenie wytoczony przez pruskiego przemysłowca został w pierwszej instancji rozpoznany przez Sąd Obwodowy w Nowym Targu. Wielkopolskiego ziemianina i filantropa reprezentował w tej sprawie adwokat Józef Skąpski. Pochodził on z ubogiej rodziny chłopskiej; dzięki dużym zdolnościom i pracowitości ukończył z wyróżnieniem studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, po czym zdobył doświadczenie i adwokackie szlify w znanej krakowskiej kancelarii, ostatecznie przejmując praktykę po swym patronie. Następnie praktykował w Innsbrucku i Wiedniu. Skąpski ustanowił się pełnomocnikiem Zamoyskiego przed nowotarskim sądem w roku 1907 i wygrał sprawę kolejno we wszystkich instancjach, aż po Najwyższy Trybunał Kasacyjny w Wiedniu. Utrwaliło to znakomitą renomę mecenasa Skąpskiego, którego klientami zostało potem wiele osób z polskich rodów arystokratycznych, a także z kręgów artystycznych.

Ewa Stawicka

Redaktor naczelna miesięcznika „Palestra”.